

STROFY Z ŻONĄ I MIASTEM W TLE

Autor: Aleksander Szumanski
09.05.2018.

WYWIAD " GAZETA KRAKOWSKA"
64/ "STROFY Z ŻONĄ I MIASTEM W TLE"
WYWIAD "GAZETY KRAKOWSKIEJ"
Z POETĄ ALEKSANDREM SZUMAŃSKIM PRZEPROWADZIŁA
MAGDA HUZARSKA - SZUMIEC
KRAKÓW 12 PAŹDZIERNIKA 2003 ROKU.

Niezależnie jak toczyło się życie Aleksandra Szumańskiego, zawsze, gdy tylko może, wraca do Lwowa - miejsca swojego urodzenia. Przynajmniej raz w roku przyjeżdża do Lwowa. Spacer po mieście zaczyna od ulicy Jagiellońskiej, gdzie w kamienicy nr 4 mieszkał z rodzicami. Potem idzie niegdysiejszą ulicą 3 Maja, przy której było kino Muza wyświetlające filmy z Tońciem i Szczepciem. Stamtąd udaje się na ulicę Legionów. Mieszkała tam jego niania Adela, która kiedyś tak zapatrzyła się na jednego ze swoich chłopaków, że zgubiła 3-letniego Aleksandra. Do domu odprowadził go policjant. Potem przychodzi czas na spacer po Parku Kościuszki (Ogrodzie Jezuickim), gdzie jako dziecko zjeżdżał na sankach główną aleją parku i gdzie uciekał przed fryzjerem, który mu zdążył przystrzyć tylko pół głowy. Byłem histerykiem, wydawało mi się, że zaraz umrę, dlatego uciekłem. Prerażona mama zawiadomiła ojca, który był docentem nauk medycznych na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza, a także praktykującym lekarzem. Zebrało się konsylium, ale nikt nie wpadł na to co mi może być - wspomina Aleksander Szumański. Za to wszyscy oprócz niego wiedzieli, co się może stać, kiedy do Lwowa wkroczą Rosjanie. Jednak rodzice nie wyrażali swoich obaw przy dziecku, które mogło się czymś zdradzić w szkole.

Żołnierze rosyjscy rozłożyli się pod Teatrem Wielkim Chodziłem ich tam oglądać, o czym rodzice nie wiedzieli. Pamiętam, że potwornie śmierdziali i mieli poszarpane płaszcze. Kiedyś, nudząc się na lekcji matematyki zacząłem z elementarza wydzierać oczy Stalinowi, Marksowi i Engelsowi. Zobaczył to nauczyciel, ale na szczęście był przyzwoitym człowiekiem i nic mi nie zrobił, tylko pokazał książkę rodzicom. Wtedy pierwszy i ostatni raz w życiu dostałem lanie. Może to ono miało wpływ na fakt, że napisałem wówczas mój debiutancki wiersz o stachanowcach. Tak się spodobał, że został w 1941 roku zaprezentowany przez znanego aktora, tuż przed okupacją Lwowa przez Niemców, w rozgłośni Radia Lwów, znanej z audycji Tońcia i Szczepcia. Miałem wtedy 10 lat - opowiada poeta, który od tego czasu napisał wiele wierszy publikowanych w tomikach w kraju i za granicą.

Kiedy w czerwcu 1941 roku Rosjanie opuścili Lwów, do którego właśnie wkraczali Niemcy, chłopak wybrał się na spacer. Zawsze ciągnęło go do więzienia Brygidki, które były dla niego tajemniczym miejscem. O dziwo, brama była tego dnia otwarta. Wszedł i zobaczył przerażający widok.

- Wycofujący się Rosjanie pomordowali wszystkich więźniów. Zamordowanych już wywieźli, ale po ścianach spływała krew i biała maź pochodząca z ludzkich mózgow.- opowiada ze zgrozą w głosie Aleksander Szumański..

Z okropieństwami tego świata spotkał się ponownie, kiedy do jego mieszkania przy ul Jagiellońskiej 4 we Lwowie weszło Gestapo. Mężczyzna w skórzanym płaszczu pytał o mojego ojca. Jednak rodziców nie było w domu.

- Gestapowcy rozsiedli się w poczekalni taty i zajęli rozmową. Żaden z nich nie zauważył, kiedy udało mi się wymknąć z mieszkania. Tylko, że nie wiedziałem gdzie mam szukać rodziców. Mamę zdążyłem ostrzec, taty nie odnalazłem. Gestapo zamordowało go w gestapowskim więzieniu przy ul Łackiego, pomimo, że niemiecki adwokat Schalay wziął od mamy pokaźny majątek za wyciągnięcie go z rąk hitlerowców. - mówi poeta.

Z mamą pojechali wówczas do Przemyśla, gdzie przy ul . Dworskiego 45 mieszkali moi dziadkowie, rodzice mamy. Ponieważ byli Żydami przeniesiśmy się wszyscy do getta przemyskiego wraz z mamą siostrą Ludwiką. Nic nie pomogło, że mama miała z tatą ślub kościelny, a ja byłem ochrzczony. Jednak moja mądra mama nie załamała się, załatwiła sobie tzw. czerwoną kartę pracy, (arbeitskarte) upoważniającą do pracy poza gettem. Poznała tam pana Tadeusza Szymanowskiego, mieszkającego na Zasaniu, który nam pomagał. Mamę przyjął do swojego mieszkania, a mnie ostrzegł, że będzie likwidacja getta i że bym uciekał. Kilka nocy spędziłem na strychu z wielu osobami, gryzły nas pchły i przypuszczalnie wszy, dolegał głód i pragnienie. W ciągu dnia wywozek nie było. Getto otoczone było ogrodzeniem metalowym z wejściem przez dwuskrzydłową bramę główną - przejazdową i furtką dla pieszych. Podszedłem do bramy, furtka była otwarta, policjant granatowy stał bokiem do ogrodzenia, w budce strażniczej schutzpolizei spał z opuszczonym hełmem. Nie zastanawiając się, puściłem się biegiem przez otwartą furtkę, policjant granatowy zauważył moją ucieczkę i krzychał - stój - opowiada Aleksander Szumański. Nie strzelał jednak, a ja zniknąłem za rogiem. Udałem się na Winną Górę do mieszkania pana Tadeusza Szymanowskiego i tam zastałem moją matkę. Po kilkutygodniowym pobycie na Winnej Gorze pojechaliśmy pociągiem do Warszawy, ale wysiedliśmy w Krakowie, ponieważ intuicyjnie poczułem, iż

musimy wysiąść, bo pewnie nie dojechalibyśmy do stolicy tym bardziej, że nie mieliśmy dokumentów. W Krakowie mieszkaliśmy w domach noclegowych, a w dzień przesiadywaliśmy w kościołach. Pomógł nam major przedwojennej "dwójki" Franciszek Erhardt, nasz lwowski przyjaciel, który piastował w Krakowie funkcję komendanta Policji Polskiej - granatowej z siedzibą przy ul. Franciszkańskiej. Równocześnie współpracował z AK. Mieszkał przy ul. św. Gertrudy 2 w Krakowie w mieszkaniu pp. Korpaków, gdzie znaleźliśmy schronienie. Państwo Korpakowie i major Franciszek Erhardt ukrywali w owym mieszkaniu Żydów i zbiegłych więźniów z niemieckich kaźni, lub osoby zagrożone i żołnierzy Polski Podziemnej. Poznaliśmy wielu ciekawych ludzi. Przypuszczam, że pp. Korpakowie i mjr. Franciszek Erhardt współpracowali ze stowarzyszeniem Żegota i znajdowali mieszkania dla ukrywających się nie tylko Żydów, ponieważ z mamą otrzymaliśmy "aryjskie papiery". Mama otrzymała kennkartę na nazwisko Franciszka Pierowska, ja zaś nazywałem się według nowego dokumentu aryjskiego Ryszard Wardyń. Przeważnie siostry zakonne Augustyna i Blanka (nie pamiętam z jakiego zakonu) wyrobiły nam metryki chrztu rzymsko - katolickiego z krakowskiej Kurii Metropolitalnej.

Przed spotkaniem z majorem Erhardtem w jednym z domów noclegowych byliśmy szantażowani przez szmalcowników, którzy wzięli od mamy jej drogocenne futro brajtszwancowe i dzięki temu nie donieśli nas na Gestapo. Mama w zimie została w samej sukience.

Major Franciszek Erhardt załatwił nam mieszkanie (jeden pokój z używalnością kuchni, łazienki i wc) przy ul. Zybkiewicza 5 - 11 klatkowcu PKO w klatce nr 4 u państwa Dziadziaków akowców. Przetrwaliśmy tam okupację niemiecką z "żartami" rówieśników na podwórku, którzy mieli wiedzę, że jesteśmy Żydami - "Alek pokaż kutasa").

Mój pobyt w getcie "urozmaicała" policja żydowska, która posiadała pałki policyjne i biła tymi pałkami nawet małe dzieci. Sam również dostałem pałą po głowie od "ordnera", policjanta żydowskiego, gdy sprzedawałem gazety w getcie.

Gehenna nasza zakończyła się 18 stycznia 1945 roku. Utraciliśmy całą rodzinę - obydwu dziadków i babcię, siostrę mamę Ludwikę. Wszyscy zginęli w komorach gazowych. Mój ojciec doc. med. Maurycy Marian Szumański został zamordowany przez Gestapo przy współudziale ukraińsko - niemieckiego batalionu "Nachtigall" (Słowiki), którego przewodniczącymi byli Jurij Szuchewycz ("Taras Czupryńka") z Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) oraz Niemiec Theodor Oberländer. Do Lwowa po ucieczce Sowieci wkroczył właśnie ów batalion i rozpoczął wraz z Niemcami natychmiast mordowanie Polaków i Żydów co widziałem z balkonu naszego mieszkania przy ul. Jagiellońskiej 4.

Referencje

Adam Macedoński
artysta malarz

Twórczość Aleksandra Szumańskiego cenię za szczerość i wręcz młodzieńczą naiwność, która w tym wieku rzadko się zdarza. Nie wstydzi się on korzystać z klasycznych wzorców polskiej poezji romantycznej, co jest cenne, gdyż ludzie już dość mają eksperymentów.

Wywiad przeprowadziła Magda Huzarska - Szumiec "Gazeta Krakowska" 12 października 2003 r.